

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 39

Katowice, dnia 27-go września

1931

Na Niedzielę osiemną po Świątkach

Lekcja.

1 Kor. I. 4—8

Bracia! Dziękuję Bogu mojemu zawsze za was z łaski Bożej, która jest wam dana w Chrystusie Jezusie; iż we wszystkim staliście się bogatymi w nim, we wszelkiem słowie i we wszelkiej umiejętności. Jako świadectwo Chrystusowe utwierdzone jest w was tak, iż wam na żadnej łasce nie schodzi, oczekującym objawienia Pana naszego Jezusa Chrystusa, który też was umocni aż do końca bez winy w dzień przyjścia Pana naszego, Jezusa Chrystusa.

Ewangelja.

Mat. IX. 1—8.

W on czas: Wstąpiwszy Jezus w łódkę prze-wiódł się i przyszedł do miasta swego. A oto przynieśli mu powietrzem ruszonego, na łożu leżącego. A widząc Jezus wiarę ich rzekł powietrzem ruszonemu: Ufaj Synu, odpuszczając się grzechy twoje. A oto niektórzy z Doktorów mówili sami w sobie: Ten bluźni. A widząc Jezus myśli ich, rzekł: Czemu myślicie złe w sercach waszych? Cóż jest łatwiej, rzec: odpuszczając się grzechy twoje? czyli rzec: wstań, a chódź? A iżbyście wiedzieli, że moc ma Syn człowieczy na ziemi odpuszczać grzechy, tedy rzekł powietrzem ruszonemu: Wstań, weźmij łożo twe, a idź do domu twego. I wstał i poszedł do domu swego. A ujrzawszy rzesze bały się, i chwaliły Boga, który dał takową moc ludzom.

Nauka

Najmilsi w Chrystusie! Do Pana Jezusa przynoszą człowieka chorego, sparaliżowanego, z prośbą, aby go Pan Bóg uzdrowił. Choroba ta była skutkiem lekkomyślnego, grzesznego życia; ale Pan Jezus widzi w sercu chorego serdeczny żal za popełnione winy, więc zwraca się ku niemu z dobrocią i powiada: „Ufaj synu, odpuszczając ci się grzechy twoje“. Pragnie, aby naprzód była uzdrowiona dusza jego, zanim zostanie uzdrowione jego ciało.

Słyszac to uczeni żydowscy, faryzeuszowie, posadzili Pana Jezusa o bluźnierstwo, mówiac sami w sobie: „Ten bluźni“.

Nie bluźnił Pan Jezus, — ale bluźnili faryzeu-

szowie, i bluźnią po dziś dzień bardzo często źli ludzie.

Wiele się słyszy bluźnierstwa na świecie; a bluźnierstwo to ciężki grzech, i dla tego dla przestrogi o nim dzisiaj pomówimy w naszym „Słowie Bożem“.

Bluźniercą jest, kto o Bogu, o Świętych Pańskich, lub o rzeczach świętych mówi z ubliżeniem, że szyderstwem, w sposób obelżywy lub pogardliwy.

Dwa są główne rodzaje bluźnierstwa, jedno zowie się bezpośrednie, a drugie pośrednie. Bezpośredniego bluźnierstwa dopuszcza się ten, kto lekceważąc, obelżywie mówi o Bogu samym. W pewnej gazecie, wydawanej przez socjalistów, tak napisano: Bóg chrześcijański zestarzał się, zniedołężniał i przeżył się, czas już jest, aby nim na próżno ludzi nie straszyć. — Wyrazy te wstrętne i oburzające są bluźnierstwem bezpośrednim, bo drwią i wyśmiewają wprost najświętszą osobę Bożą.

Kiedy zaś kto pogardliwie mówi o Najśw. Pannie, o Świętych, o Sakramentach św., o mszy św., o krzyżu albo w ogólności o rzeczach i zwyczajach świętych, ten popełnia bluźnierstwo pośrednie, bo zelżenie osób i rzeczy świętych ubliża pośrednio także Panu Bogu, który je ustanowił i szanować przykazał.

Więc wyrazy takie naprzykład: Co mi tam Matka Boska albo Święci, obejdę się bez ich łaski; — albo mszy i Sakramentów ludziom oświeconym nie potrzeba, one są środkiem dla uwodzenia głupich, — oto są bluźnierstwa pośrednie, ale zarówno bezecne, jak owe, które wymierzone są przeciw Bogu samemu.

Najmilsi! Wszelkie bluźnierstwa pochodzą albo z zupełnego niedowiarstwa, albo też z religijnej obojętności. Kto wiarę stracił, kto w siebie wmówił, że Boga nie ma, ten nie będzie miał czci i poszanowania dla Najwyższego Pana, ten będzie sobie drwił z Boga i z pogardą o Nim się wyrażał. Podobnie kto dla wiary zubożniał, lekceważył sobie rzeczy nawet najświętsze. A ponieważ w czasach naszych wielki jest upadek wiary, wielka obojętność religijna, to też i bluźnierstwa wszelkiego rodzaju pojawiają się nader często i po gazetach i w książkach i w mowach i w czynach.

Liczne są również bluźnienia w wypadkach większych nieszczęść i we wypadkach śmierci,

Ludzie nie umieją się wtedy miarkować, nie chcą się pogodzić z nawiedzeniem Bożem, przeciwnie bluźgają słowami: Nie masz Boga! nie ma u niego sprawiedliwości ani miłosierdzia! I zlozczą Bogu i ludziom i sobie.

Najmilsi! Bluźnierstwo jest grzechem niezmiernie wielkim, grzechem cięższym n. p. od kradzieży i od cudzołóstwa. Pojmiecie i osądźcie sami złość jego, jeżeli rozważycie, kto jest ten, który bluźni, — kim zaś jest Pan Bóg, któremu grzesznicy bluźnią.

Bluźnierca jest stworzeniem nikłym, jest garścią prochu i popiołu, jest w porównaniu z Bogiem po prostu niczem. Bluźnierca jest istotą, którą Bóg z prochu podniósł, ponad inne twory ziemskie wywyższył i obsypał tysiącami łask cielesnych i duchowych. I takie oto bezsilne stworzenie, które ostatecznie w zgniliznę się przemieni, rzuca się na Boga, na swego Stwórcę, Pana i największego dobrodzieja. Robak ziemski rzuca się na Najwyższego, na Wszechmocnego, na Ojca najlepszego i lży go i pogardę swą okazuje. Kto obraża osobę króla, który jest człowiekiem tylko, staje się winnym zbrodni majestatu i musi się poddać znacznym karom, cóż dopiero mówić o zbrodni człowieka, który bluźniąc znieważa Majestat Boski? „Kogóż hańbił”, — powiada Pismo święte, — i komuś bluźnił? przeciw komuś głos swój podnosił i wyniosłeś ku górze oczy twoje? Przeciw świętemu Izraelowi, t. j. przeciw Bogu. „Jeśli zgrzeszy mąż przeciwko mężowi, może mu się Bóg dać ubłagać, a jeśli mąż zgrzeszy przeciw Panu, kto się zań będzie modlił?” O szatański języku, o człowiecze przewrotny, — woła św. Bernard z Sienny, — cóż może cię powodować do bluźnienia Bogu twemu, który cię stworzył i odkupił krwią Swoją? Język twój bluźniący jest jakoby mieczem przesywającym serce Boga. „Ludu mój”, — tak żali się Bóg przez usta Micheasza proroka, na wszystkich bluźnierców, — cóżem ci uczynił, albo w czemem ci się uprzykrzył? Odpowiedz mi!

Wina bluźnierstwa powiększa jeszcze zgorzsenie, które bluźniący innym daje. Grzech ten nie popełnia się tajnie, lecz zwykle jawnie wobec towarzyszków. Dzieci uczą się bluźnić od rodziców, robotnicy od majstrów, mali od dorosłych. Są rodziny, w których bluźnierstwo przechodzi w spuściznę na wnuków i prawnuków. Podrostki, które początkowo nie rozumieją nawet, co jest bluźnierstwo, powtarzają je za starszymi. Spełniają się tedy słowa św. Apostoła Judy Tadeusza: „A ci, czegokolwiek nie wiedzą, bluźnią. Biada im, iż się drogą Kainową udali”, lecz stokroć większa biada tym, którzy przykładem własnym na tę drogę wprowadzili.

Najmilsi! Wielka wina zasługuje na wielką karę, a ponieważ bluźnierstwo ogromnym jest występkiem, przeto i kara za nie musi być surowa.

W Starym Zakonie dał Bóg Mojżeszowi taki nakaz: „Wywiedź bluźniercę za obóz i niech go ukamieniuje wszystek lud. A do synów izraelskich mówić będziesz: Ktoby bluźnił imię Pańskie, śmiercią niech umrze”. Sroga kara śmierci, wyznaczona na każdego bluźniercę, miała też ten skutek, że bluźnierstwo nader rzadkie było między żydami, albowiem księgi Pisma św. nie podają nam osób, któreby za bluźnienie poniosły taką karę.

Nowy Zakon, czyli prawo dane przez Chry-

stusa Pana, uważa również bluźnierstwo za zbrodnie popełnione przeciw Bogu, ale wyraźnej kary doczesnej na nie nie wyznacza. Wszelako w czasach, kiedy wiara była mocna i gorąca, przejęci nią królowie bardzo surowo wszelkie bluźnierstwa karali. Św. Ludwik, król francuski, wydał nakaz, że każdemu, któryby dopuściłby się publicznego bluźnierstwa, ma być żarzącym żelazem język przekłuty, a gdy się taki wypadek zdarzył, kazal tę straszną karę wykonać. Tym zaś, którzy się za winowajcę wstawiali, odrzekł: „Ja przebaczę chętnie, gdy kto moją osobę zelży, ale nie przebaczę nigdy, jeżeli ktoś bluźnierstwem zelży najwyższy i najświętszy Majestat Boski”.

I dzisiaj jeszcze, choć wiara i cześć Boża osłabła, we wszystkich państwach chrześcijańskich istnieje prawo, które więzieniem przykazuje karę bluźniercę, oskarżonego przed sądem świeckim.

Ale to są ziemskie kary; kara właściwa czeka bluźniercę dopiero w wieczności. Biada bluźniercy, gdy stanie przed sądem tego Boga, któremu bluźnił! Biada i stokroć biada. Przeto, najmilsi, wołam do was słowy św. Pawła apostoła: „Wszelkie bluźnienie niech będzie odjęte od was ze wszelką złością”. „Nigdy, przenigdy, ani nawet w najdotkliwszem nieszczęściu i cierpieniu, nie posuwajcie się do tego bezecnego występku, a także dzieciom, podwładnym, sługom przykazujecie, aby się go pilnie wystrzegali. Skoro zaś kiedy usłyszycie bluźnierstwo z ust cudzych, jawnie okażcie wstręt i oburzenie wasze i słowem spokojnem ale poważnem zamykajcie usta bluźniercom. Nam chrześcijanom, nauką Chrystusa oświeconym, hańbą jest rzucać się przeciw najwyższemu Panu, nam przystoi i należy się zawsze mówić: „Panie! święć się imię Twoje”.

Jezuita wśród bandytów

Świątobliwy towarzysz św. Ignacego Lojoli, O. Mikołaj Bobadylla przechodził raz w swych apostołskich wędrówkach przez pustą, niezamieszkałą dolinę, położoną w królestwie neapolitańskim. Naraz otoczyła go gromada rozbójników, współników bandy szerzącej postrach w całej okolicy. Dzikię ich twarz i groźne, surowe głosy nie zdołały zatrwożyć O. Bobadyllę. Ochoczo postępowal za nimi i dobrej będąc myśli, dzwięcznym, przyjemnym głosem śpiewał jedną pieśń duchowną po drugiej. A dzikię wilki, łaknące jego krwi, zdawały się zamieniać w spokojne jagnięta, przynajmniej zamilkły wyuzdane mowy, a srogość ich ustępowała miejsca pewnej wesołości. Zauważył to dobrze ludzi znający misjonarz i w ten sposób odezwał się do niemiłych towarzyszy: „Moi drodzy przyjaciele! Wyglądacie jak ludzie, którzy już dawno nie słyszeli kazania. Co myślicie? jeżeliby to wam było przyjemne, mogę wam służyć kazaniem. Gdy skończę, możecie sobie ze mną całkiem według swojego upodobania postąpić”.

Głośny śmiech i wesołe wykrzykniki dowodziły zgody i gotowości opryszków słuchania słowa Bożego. Więc O. Bobadylla wskoczył na w pobliżu leżący odłam skały i tak rozpoczął: „Im pilniej się wam przypatruję, tem lepiej widzę między Chrystusem Panem a wami całkiem dziwne podobieństwo!”

„Brawo!“ krzyczał chór rozbójników i wszyscy wyciągali szyje i nadstawiali uszu, by lepiej usłyszeć, co ten niezwykley kaznodzieja za podobieństwo wynajdzie.

„Chrystus żył“, mówił O Bobadylla, „zawsze między grzesznikami — wy tak samo!“

Znacząco spoglądali rozbójnicy jeden na drugiego.

„Chrystus wędrował wiele i często przez góry i doliny, nie miał pojazdów ani zaprzęgów jak ludzie bogaci — tak i wy!“ Gorliwym przytakiwaniem okazywali bandyci swoje zadowolenie.

„Chrystus nie miał nic, na czemby mógł głowę Swoją ułożyć, bez dachu był i chaty i pod gołem nieraz sypiał niebem — a czyż położenie wasze jest lepsze?“ Fmruk pełen zadowolenia.

„Chrystus nauczał: — A gdyby kto zabierał szatę twoją, daj mu i płaszcz! — Czyż i wy nie jesteście tego samego mniemania“. — Głośne, burzliwe oklaski całej hordy.

„Chrystus groził welokrotnem „biada!“ sytym i łakomym bogaczom — wy to samo czynicie!“ Burzliwe oklaski i okrzyki bandytów.

„Chrystus niejednokrotnie musiał unikać zasadzek swoich nieprzyjaciół, a gdy Go w swojej mieli moc, krzyczeli jednogłośnie: „Na krzyż z Nim!“ — Wam to samo grozi — prześladowanie i śmierć haniebna! — Głuche, gniewne okrzyki i szcęk broni dowodziły, że kaznodzieja znalazł w nich oddźwięk i uznanie.

Ale teraz podniósł się O. Bobadylla do całej swej wielkości i tak mówił dalej, na każde słowo ostry kładąc nacisk: „Chrystus umierając na krzyżu, raj obiecał przy boku Jego wiszącemu łotrowi i zbójcy, a z nim razem i wam wszystkim, jeżeli pokutę czynić będziecie!“

Cisza zaległa wkoło. Poważnie poglądają bandyci ku ziemi, a O. Bobadylla podnosi głos, zwraca się do stojących w przerażeniu rozbójników w słowach pełnych apostołskiej szczerości, ale zarazem i ojcowskiej łagodności. Rzadko kiedy osiągnął kaznodzieja skutek tak zupełny, jak tu: wszyscy porzucili niecne swoje rzemiosło i wiódli odtąd żywot budujący wprost i chrześcijański.

Dzwony w kościele św. Piotra w Rzymie poruszane będą elektrycznością

Niedawno rozpoczęto prace w dzwonnicy kościoła św. Piotra w Rzymie około ustawienia motorów elektrycznych do poruszania dzwonów w wymienionej świątyni, która jest głównym i największym kościołem katolickim na świecie. Obecnie donoszą, że roboty te są na ukończeniu. Największy dzwon u św. Piotra waży dziesięć tonn czyli 200 centnarów. Zaszły jednak pewne trudności ze względu na opinię rzeczoznawców budowniczych i wobec tego przewidywane jest opóźnienie inauguracji nowego systemu dzwonienia. Budowniczowie twierdzą, że zbyt częste używanie 3-ch największych dzwonów może spowodować pewne niebezpieczeństwo i że wobec tego należy używać tych dzwonów jedynie podczas najbardziej solennych uroczystości. Stale używane są trzy dzwony mniejsze o charakterystycznym dźwięku, odróżniającym je od innych dzwonów rzymskich.

Zalana wioska

(Podanie z przeszłości).

W owych dawnych czasach, stał nad brzegami Morza Północnego, kościół murowany z wysoką i mocno zbudowaną wieżą. Na południe od kościoła, ciągnęła się wieś, której mieszkańcy, jedni z pierwszych w tej okolicy, wiarę chrześcijańską przyjęli i wogóle dość gorliwie jej zasad się trzymali. Tylko od jednego przekroczenia nie mógł ich odzwyczaić kapłan misjonarz, obok kościoła mieszkający, a była to taka sprawa.

W pogańskich czasach, był na wybrzeżach taki zwyczaj, że gdy w pobliżu okręt się rozbił, stawał on, według przekonania tamtejszych ludzi, ich prawną zdobyczą i własnością. Wtedy przeprawiali się oni na łódkach do statku, rabowali wszystko, co na nim znaleźli, a rozbitków zabierali jako swych niewolników, zatrzymując ich dla siebie, lub sprzedając. Jeśli zaś ci na statku opór im stawiali, nie chcąc oddać się wraz ze swym majątkiem, w ich ręce, tedy ich bez litości zabijali. Takie postępowanie nazywali „prawem“ i nie chcieli się dać przekonać, iż to kradzież, gwałt i zbrodnia, powtarzając:

— Mamy prawo łowić ryby w morzu, więc też wszystko, co morze nam przyniesie, nasze jest.

Kapłan starał się odwieść ich od takich przekonań i usilnym jego zabiegom udało się wreszcie nakłonić większą część mieszkańców do przyrzeczenia, że już z prawa pogańskiego korzystać nie będą. Tylko niejaki Olaf Zolar i kilku jego przyjaciół nie chcieli ustąpić, a nawet starali się drugich odwieść od danego przyrzeczenia.

Pewnego wieczora usłyszano obok wybrzeża okrzyki i sygnały okrętowe. Jakiś statek walczył z rozszalałymi bałwanami. Wkrótce zgromadziła się prawie cała ludność wioski na brzegu. W pobliżu można było widzieć czarny olbrzymi przedmiot burzą miotany. Maszty okrętu były strzaskane, przód sterczał wysoko, drugim końcem zapadając się coraz głębiej w morze. Wołania o pomoc dawały się słyszeć bezustannie. Spuszczano z okrętu łódź ratunkową, jedną, potem drugą, rzucając w nie różne rzeczy, na które wsiadło też wiele ludzi. Łodzie te odbiły od tonącego statku i przypląły do brzegu. Wysiedli z nich podróżni z żonami i dziećmi, a płacz ich i narzekania jękiem napełniały powietrze. Okręt tymczasem coraz więcej się zanurzał, wreszcie znikł z powierzchni morza, tonąc w głębinie.

Rodziny rozbitków znajdowały się teraz, wraz z uratowanym dobytkiem, w mocy mieszkańców nadmorskiej wioski. Płacząc na klęczkach, prosili ich, by mieli nad nimi litość i pozwolili im powrócić łodem do ojczyzny.

Ci na razie nic na to nie odpowiedzieli, bo wspomnienie o starym pogańskim prawie opanowało ich myśli. Ujrzeni też przy rozbitkach nieco kosztowności i rzeczy wartościowych i to zapaliło ich chciwość. Prócz tego, przyszło im na myśl, jak duży zarobek mieliby, sprzedając tych ludzi w niewolę.

Nadszedł jednak w tej chwili misjonarz, a poznawszy, jakie tu rozbitkom grozi niebezpieczeństwo, przemówił do sumienia swych parafjan, wskutek czego, rozeszli się do domów. Kilku najwierniejszych zatrzymał, skry czuwali, a przybyszów zaprowadził do kościoła, w którym

wiem iż kto wie, czy mieszkańcy wioski nie zmie-
przeznaczył im na noc przytułek, myślał sobie bo-
nią swych zamiarów, lub czy Olaf nie zbuntuje
ch, by pogańskie prawo wykonali. W takim ra-
nie, uważał on dom Boży za najpewniejsze schro-
nienie, wierząc, iż Bóg nie poczyna mu za złe, że
tym biednym, utrapionym, przybytek święty na
noc odstąpił.

Aby wszystko dla ich bezpieczeństwa uczynić,
sam do nich poszedłszy, zamknął wielkie
drzwi z wewnątrz, zasunął zaporę i wraz z roz-
bitkami modlić się zaczął.

Około północy, powstała pod kościołem wiel-
ka wrzawa. Kapłan nie pomylił się w przeczuciu.
Olafowi udało się podburzyć innych mieszkań-
ców. Zbrali się prawie wszyscy i przybyli przed
kościół, aby zabrać rozbitków jako niewolników.

Ksiądz zbliżył się do drzwi, grożąc gniewem
Bożym i zaklinając, by odstąpili. Lecz na próż-
no, poczęli w drzwi całą siłą uderzać. Wtedy po-
chwycił za sznur od dzwonu i rozległ się głośny
dźwięk spiżowy. Przyczem modlił się: — Boże
przedwieczny i sprawiedliwy, usłysz moje woła-
nie i skargę tych biednych opuszczonych, których
chcą ukrzywdzić zbrodniarze, bezczeszczące Two-
ją świątynię!

W tej chwili pękły dzwony pod strasliwym
uderzeniem Olafa, który wpadając z oszczepem
do kościoła, naprzód w kapłana ugodził. Ten pa-
dając, rozszerzył ramiona nad gromadą bezdom-
nych wędrowców, jakby umierając, chciał ich je-
szcze przed zagładą ratować. Ale i to było da-
remne. W ciemnym kościele poczęły się dziać
strasne rzeczy. Mordowano bez litości; okrzyki
rozpaczy i płacz, mieszały się przekleństwami.

Wreszcie nastąpiła cisza. Z kościoła wycho-
dził jeden morderca po drugim, wynosząc zrabo-
waną zdobycz. A promienie słońca wdzierając
się rankiem w mury świątyni, oświeciły straszny
w niej obraz: ciała zabitych leżały stosami w ka-
łużach krwi, która zboczyła posadzkę, ściany a
nawet ołtarz.

Przeszły lata, zbezczeszczony kościół stał pu-
stką, żaden kapłan nie nadszedł w te strony,
chrześcijaństwo ze swym pokojem i miłością, za-
marło tu, w wiosce na nowo pogaństwo się roz-
szerzyło. Mieszkańcy żyli i postępowali znowu
tak, jak ongi za pogańskich czasów. Niejedni
przybysze rozbiwszy się z okrętem na tutejszem
skalistem wybrzeżu, stracili znów mienie, wol-
ność lub życie. W dzwon kościoła uderzano tyl-
ko na to, aby zwoływać ludzi na mord i rabunek,
gdy spostrzeżono statek jakiś na morzu, a dom
Boży stał się odtąd więzieniem dla rozbitków.

Olaf Zolar zestarzał się. Pewnego wieczora,
stał według zwyczaju, nad brzegiem morza i pa-
trzył na fale, które dziś aż do stóp jego nadpły-
wały. Cofnął się o krok, ale po chwili fala już
znowu była przy jego stopach...

— Cóż to? — mruknął zdziwiony i znów o
krok ustąpił. Ale fale pobiegły za nim. Zadrzał
i cofał się ciągle. Ujrzał, iż morze postępowало
w ślad za nim. Włosy stanęły mu na głowie, gdy
te czarne straszliwe wody gonić go poczęły. W
strachu pomknął ku kościołowi, który stał na pa-
górku, gdzie spotkał już wiele i innych ludzi, szu-

kle otworem stojące, teraz ukazały się zamknię-
te. Uderzają w nie młotami — napróżno! Żelaza
odskakują jak od starych drzwi świątyni. Chwy-
tają sznury, by dzwonić, ale też daremnie! Dzwon
żadnym dźwiękiem się nie odzywa, mimo iż dzie-
sięć silnych ramion chce go z wyciężeniem poru-
szyć.

— Kara Boża! — ryknął Olaf strasznym gło-
sem. Były to ostatnie jego słowa, bo w tejże
chwili, porwały go fale i zmiotły jak słomkę, w
wodną głębinę. Niedługo potem, z całej wioski i
kościółka nie było znaku, pochłonęły wszystko
szumiące fale.

Żeglarze opowiadają, że kościół ten stoi do
dzisiaj jeszcze, w morskiej otchłani i przy spo-
kojnej powierzchni i pogodnym niebie można go
widzieć. Również zdaje się niektórym z ludzi
przy brzegu mieszkających, że słycać czasem
głos zatopionego dzwonu, z dna morskiego docho-
dzący — a wiedzą, pomni odwiecznego podania,
patrzeć z trwogą na fale, czy nie kołysze się na
nich okręt strzaskany i czy nie nadbiegają stam-
tad żałosne głosy rozbitków, wołających pomo-
cy.

Odnalezienie grobowca św. Jana Ew. w Efezie

Na terenie dawnego Efezu i w jego okolicy,
od pewnego czasu czyni poszukiwania archeolo-
giczne misja austriacka z dr. Miltnerem na czele.
Ekspedycji tej udało się — jak pisze paryska „La
Croix“ — odkryć grobowiec św. Jana Ewangelii-
sty, który zmarł w Efezie. Stara legenda opo-
wiada, że ciało św. Jana po pogrzebie obróciło się
w delikatny proszek, który unosił się nad gro-
bem. Otóż dr. Miltner opowiada, że przy bada-
niu posadzki w starożytnym kościele w miejscu,
oznaczonym krzyżem kamiennym, zwrócił uwa-
gę na unoszący się biały kurz. Po zerwaniu po-
sadzki znaleziono w tem miejscu grobowiec, z na-
pisu na którym wynika, iż jest to grobowiec św.
Jana, wypełniony miałym proszkiem. Do faktu
tego dr. Miltner nie przywiązuje wagi, zastana-
wia go jednak, skąd powstaje przeciąg, który
podnosi i jakby wydmuchuje ten proszek na ze-
wnątrz grobowca, w pokrywie którego znalezi-
ono zresztą trzy otwory.

Tej samej ekspedycji udało się również od-
kryć groty z grobowcem t. zw. siedmiu braci
śpiących. Według starożytnej legendy, za pano-
wania Decjusza, w roku 240 naszej ery, siedmiu
młodych chrześcijan z Efezu, skazanych na
śmierć, ukryło się w grocie, gdzie zamurowani —
według legendy — zasnęli i obudzili się dopiero
w 200 lat później, gdy prześladowanie już minęło,
poczem, dawszy świadectwo tego cudu, zasnęli
snuem wiecznym. Grobowiec w grocie nosi podob-
no datę 445 roku po Chr. t. j. mniej więcej datę,
odpowiadającą przebudzeniu się młodzieńców, a
z drugiej strony liczne groby w sąsiedztwie zda-
ją się świadczyć o czci, jaką cieszyli się po swej
śmierci u wiernych.

Różaniec jest skarbem

Święty Jan Berchmans Towarzystwa Jezuso-
wego często powtarzał: „Trzy posiadam skarby,
z którymi pragnę umrzeć: Wizerunek Ukrzyżo-
wanego Zbawiciela. Różaniec i księgę reguły za-
konnej“.